Nr. 88. Niedziela 31 Marca 1878. Rok 68

GAZETA LWOWSKA

Wychodzi codziennie o godzinie 4 po południu z wyjątkiem świąt i niedziel.
Numer pojedyńczy kosztuje w miejscu 5 centów, pocztą 7 centów. — Biuro Redakcyi i Administracyi ulica Wałowa Nr. 29. — Listy należy frankować. - Reklamacye otwarte wolne od opłaty.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi rocznie 16 zł., półrocznie 8 zł., kwartalnie 4 zł., miesięcznie 1 zł. 35 ct. W miejscu rocznie 12 zł., półrocznie 6 zł., kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.
Przewodnik naukowy i literacki, dodatek miesięczny do „Gazety Lwowskiej" otrzymują cało- i półroczni abonenci bezpłatnie, jednakże ci tylko, którzy prenumerują od 1 stycznia do końca czerwca, lub od 1 lipca do końca grudnia, ćwierćroczni zaś i miesięczni za dopłatą, pierwsi 75 ct., drudzy 30 ct. — Przewodnik prenumerowany osobno kosztuje 4 zł.

Jednorazowe inseraty obliczają się po 7 cent kilkorazowe po 6 ct. od miejsca jednego wiersza.
Inseraty przyjmują w Austryi i Niemczech wszystkie agencye anonsów; we Francyi w Paryżu wyłącznie agencya p. Adama, Carrefour de la Croix Rouge 2.

Zaproszenie do przedpłaty.

Przedpłata na Gazetę Lwowską wynosi za II kwartał w miejscu 3 zł., pocztą 4 zł.; za kwiecień i każdy następny miesiąc: w miejscu 1 zł., pocztą 1 zł. 35 ct.

CZĘŚĆ NIEURZĘDOWA

Lwów, dnia 31 marca.

Kiedy przed rokiem Rossya po długiem wahaniu rozpoczynała otwartą wojnę z Turcyą, świat dziwił się, że takie potężne mocarstwo potrzebowało tyle czasu na przygotowanie się do zgniecenia przeciwnika nazywanego od lat dwudziestu „chorym człowiekiem" a nadto wycieńczonego zupełnie dwuletnią walką z buntowniczymi wazalami i poddanymi. „Chory człowiek" jak wiadomo spotęgował jeszcze to zdziwienie, bo Plewną zmusił potężną Rossyę do szukania pomocy u malutkich wazalów Porty.

W rok po Rossyi Anglia przygotowuje się do wystąpienia na arenę wojenną nie z „chorym człowiekiem", lecz z mocarstwem o 80 milionach ludności, z mocarstwem, które pod murami Konstantynopola podyktowało pokonanemu przeciwnikowi tak srogie warunki pokoju, że z niemi równać się nie mogą warunki podyktowane w ostatnich latach przez zwycięzców daleko większą sławą okrytych. Z tem mocarstwem zamierza Anglia rozpocząć wojnę mimo braku armii lądowej i sprzymierzeńców a zamiar swój objawia z taką dumą i pewnością swojej siły, jakgdyby nie mogła ponieść klęski. Ten kontrast wpaść musi w oko nawet widzowi uprzedzonemu na korzyść Rossyi a wrażenie ztąd odniesione nie może wypaść niekorzystnie dla Anglii. Duma narodowa Wielkiej Brytanii występuje tu w swojej tradycyjnej świetności.

Anglia pewnie nie pogardza przymierzami, stara się nawet o nie, ale to pewna, że choć przymierza są dla niej daleko potrzebniejsze niż dla Rossyi, mimo to nie robi takich wysileń jak zwycięzka Rossya. Gdy w Wiedniu Ignatiew spełnia swą missyę i stara się dać zupełną satysfakcyę interesom Austro-Węgier, równocześnie w Stambule w. ks. Mikołaj konferuje długo z sułtanem pewnie nie w innym zamiarze jak tylko w tym, aby w wojnie z Anglią zapewnić Rossyi alians Turcyi. Jeżeli sam w. ks. Mikołaj robi konkurencyę Layardowi, to Anglia musi się liczyć nawet z tą niespodzianką, że opuści ją także i Turcya.

Cóż jednak znaczy dziś Turcya? Co zależy na tem, po czyjej stronie staną rozbitki jej armii? Może rzeczywiście pomoc turecka nie wiele znaczy dla Rossyi, ale nadzwyczajną doniosłość ma dla niej w każdym razie ta okoliczność, żeby w chwili starcia się z Anglią nie miała Turcyi na karku. W chwili niebezpieczeństwa Rossya umie wybornie oceniać znaczenie jakiejkolwiek pomocy, co się pokazało przy zwabieniu Rumunów pod Plewnę. Że w równym stopniu nie umie ocenić i odpłacić zasług sobie wyświadczonych, to inna kwestya, nad którą na razie bolesne studya robią rumuńscy mężowie stanu, autorowie aliansu zeszłorocznego pod szańcami Plewny.

Przykład Rumunii tak niewdzięcznie traktowanej może przecież wywrzeć wpływ na postanowienia sułtana i odwieść go od przymierza nienaturalnego. Jeżeliby jaki angielski Osman stworzył drugą Plewnę, sułtan dziś jeszcze więcej mógłby pomódz Rossyi, aniżeli ks. Karol pod turecką Plewną, i może za to — straciłby Konstantynopol!

Jeżeli sułtan pójdzie za głosem egoizmu, to najodpowiedniejszem stanowiskiem wyda mu się neutralność upozorowana zupełną niemocą i niezdolnością do walki. Taka neutralność w razie klęski Anglii nie narażałaby sułtana na bezpośrednią utratę resztek państwa a w razie klęski Rossyi nie zamykałaby mu drogi do odzyskania wielu rzeczy, które dziś za stracone na zawsze uważać musi. Anglia nie mogłaby gorszyć się tem, że sułtan nauczył się od swojej potężnej exprotektorki polityki, w której własne interesa stanowią najwyższą zasadę.

KORESPONDENCYE

Londyn, 27 marca.

□ Jeżeli chcecie zobaczyć twarze rozpromienione szczęściem, stańcie tylko obok mnie, przy bramie prowadzącej do niższej Izby w pałacu Westminster. Zobaczycie rozgorączkowane twarze, oczy iskrzące, szepty, znaki tajemnicze, słowem wszystkie skazówki że dziś się wydarzy coś nadzwyczajnego w Izbie! Z wczorajszej odpowiedzi danej przez pana Northcote panu Courtney wiemy już, iż przywódzca partyi rządowej dziś nietylko przedłoży Izbie traktat pokoju w San Stefano, ale i mapy objaśniające zupełny przewrót na wschodzie. Będą to mapy olbrzymie, obliczone na efekt, podług pamiętnej rady lorda Carnarvon, że nic tak nie imponuje umysłom nietęgim w geografii, jak mapy na wielki rozmiar. Cała ta scena na dzisiejszem posiedzeniu parlamentu będzie teatralną, jest ukartowaną do rozpalenia i tak już gorącego ducha Izb i narodu.

Z przygotowań do tej sceny i z radośnych twarzy członków partyi wojennej domyślamy się więcej, niż gazety podają. lub niż minister chciał wczoraj powiedzieć. Pan Northcote zbył nas cierpko w tej odpowiedzi, wręcz wzbraniając się uchylić zasłonę z rokowań dyplomatycznych, czy Rossya przyjęła warunek Anglii co do kongresu, czy nie. Gazety także nie podają informacyi o tem. Jednakże każdy już wie w Londynie, że warunek ten odrzucony, że Anglia kongresu nie obeszle, więc że kongres prawdopodobnie do skutku nie przyjdzie, że zbiegowiska, wiece, agitacye, intrygi partyi wojennej odniosły pożądany skutek o tyle, iż spełzło ostatnie prawdopodobieństwo dyplomatycznego porozumienia się pomiędzy rywalami na Wschodzie.

Czy przyjdzie do wojny? Nikt nie śmie przepowiedzieć. Stronnicy pokoju pocieszają się jeszcze, iż wszystko to może się skończyć nieuznaniem traktatu San Stefano przez Anglię i protestem bez czynu. Ale przeciwne im stronnictwo, liczniejsze i samowładne w tej chwili, pracuje na rozmaite sposoby, aby się nie skończyło na protestach. Liczą niemało na sam traf i na intrygi p. Layarda w Stambule. Przewidują tu, że flota angielska i rossyjska armia nie mogą długo odbywać swego *tête-à-tête* bez pobicia się, choćby bez instrukcyi; szepcza też, że stanowisko floty jest obecnie korzystnem do tego. Londyn jest też przygotowanym usłyszeć z dnia na dzień o czemś podobnem i cieszy się z tego; głosy ostrożniejsze milkną...

Teraz też pojęliśmy postępowanie rządu w skupowaniu wszystkich pancerników, budowanych w Anglii dla mocarstw zagranicznych. Te pancerniki stoją przy ujściu Ta-

SKARBIEC TRADYCYJ

IV.

O podaniach ludowych nie rozpisuje się Kaczkowski szeroko, raz że o ich wartości jako materyałów do historyi zwyczajów i obyczajów rozwiódł się obszernie w rozprawie p. t. *Kobieta w Polsce* — powtóre że są bardzo zamglone a odnoszą się przeważnie do czasów bardzo odległych, pogańskich. Dość dużo pamiętają jeszcze włościanie z XVIII w. choć są to tylko zdarzenia szczegółowe. Obok tego najżywiej w ich pamięci żyją takie wybitne postacie, jak Pułaski, Sawa, Morawski, książę Karol Radziwiłł, starosta Kaniowski, ksiądz Marek, Drewicz, Gonta, Żeleźniak i t. p. Ale korzystając z tych wspomnień, należy zachowywać wielką oględność, albowiem „bujna zwykle i nieokiełzana wyobraźnia wiejskiego ludu, przeprowadzając takie wypadki z ust do ust, nim je do naszych doniosła czasów, poczyniła z nich dziwotwory."

Wyliczywszy źródła, z których czerpał, dla wiadomości ogółu i krytyków mniej lub więcej poważnych a także tych, „którym w sądzie pospiesznym się zdało, że się urodził z Soplicy a Pasek do chrztu go trzymał," zamyka Kaczkowski księgę I streszczeniem własnych poglądów na epokę oraz planu do zamierzonej opowieści. Wskutek skrzętnych zachodów i poszukiwań udało mu się zebrać prócz zapisków, czerpanych z ustnych opowieści, znaczny zapas oryginalnych i kopiowanych materyałów najrozmaitszych czasów: „obok szczegółów historycznych z pory ostatniej elekcyi, znalazła się jakaś wiadomość z epoki kongresowego królestwa; obok spisanej relacyi jakiegoś uczestnika legionów, biografia którego ze znamienitszych mężów, dopiero zmarłych, wszakże najobficiej zebrały się materyały do konfederacyi barskiej." Ztąd też postanowił opisać dzieje tej konfederacyi; ale wkrótce się przekonał, że nie posiada wystarczających ku temu źródeł.

A najprzód brakowało w nich niemal zupełnie pewnych wiadomości o dyplomatycznych działaniach konfederacyi, gdyż akta jej zawiezione do Strassburga, zginęły tam jak się zdaje podczas rewolucyi francuskiej. Spotykamy wprawdzie wiele dyplomatycznych aktów, albo już w druku, albo w rękopisach, nie posiadamy jednak rękojmi ich autentyczności, a pewną jest rzeczą, „że w czasie konfederacyi takie dokumenty fałszowano ze wszystkich stron na ogromną skalę i w rozmaitych celach rozrzucano umyślnie po kraju." Dopiero w ostatnich czasach ukazał się ogłoszony przez księcia de Noailles pierwszy porządny, choć nie dokładny zbiór aktów dyplomatycznych od r. 1762 do 1860, wyszły zbiory Theinera i t. p. Zaledwie przedsmak tego, co się kryje w zagranicznych archiwach, dają wskazówki w *Diaries and Correspondence of James Harris first earl of Malmesbury*, który na początku panowania Stanisława Augusta przebywał sam w Warszawie a nie podobno przewidzieć, kiedy z rządowych akt tureckich będzie się można wywiedzieć dokładnie o stosunkach dyplomatycznych konfederacyi z Portą.

Niedość na tem; w toku nawet wewnętrznych zdarzeń z tej epoki znajdujemy wielkie szczerby; tak n. p. dopóki jeszcze wciąż nowe i całkiem dotąd nieznane szczegóły historyczne wychodzą na jaw, nie można stałego powziąć przekonania, gdzie są właściwie początki tej sprawy, która w roku 1768 czynnie wybuchła w Barze a którą dziś zwiemy konfederacyą barską? „Że zamiar jej rozpoczęcia — mówi dalej Kaczkowski, lubo jeszcze bez oznaczonego terminu, ale u wielu głęboko ugruntowany, istniał już w czasie konfederacyi radomskiej, to jest rzecz pewna; ależ już podczas konwokacyi taż sama dążność polityczna miała ogromną liczbę zwolenników, którzy nawet podczas elekcyi próbowali wystąpić do walki; co więcej, czemżeż to była cała partya, tak zwana saska czyli patryotyczna a Czartoryskim przeciwna, która jeszcze za życia Augusta III jako stronnictwo polityczne istniała, jeżeli nie konfederacyą barską *in nuce?* — ja zaś w tej książce okażę, że jeszcze na dziesięć lat przed barskim wybuchem, zawiązany został bardzo obszerny *związek*, który w gruncie rzeczy także te same miał cele, z którego wiele myśli a nawet i form przeszło w konfederacyą barską i którego członkowie ważne w niej potem zajęli role. Tak n. p. stosunki konfederacyi z Portą i chanem, spór główny pomiędzy naczelnymi jej przywódzcami wybuchły jeszcze w Barze a przeciągnięty potem na Wołoszczyznę, koniec sporu i zapadające w tej chwili uwięzienie i śmierć Pułaskiego, są jeszcze do dziś dnia tylko historyczną legendą. Cóż wreście powiedzieć o tem, że ledwie jest kilka chwil takich w całej konfederacyi, w których jej siły dadzą się wyliczyć z matematyczną ścisłością? że są niby ważne bitwy, o których jest niezmiernie wiele po papierach hałasu a których miejsca na pewno domacać się nie można! Że wreszcie, co stanowi główną podstawę historyi, chronologia, statystyka i topografia wydarzeń ruchomych, z powodu mnóstwa krzyżujących się podań i umyślnie szerzonych fałszywych wieści, jest często tak trudna do ustalenia, że czasem wydaje się prostem niepodobieństwem. Zapewne, że krytyka i cierpliwość muszą nakoniec i temu dać radę; lecz na to nie wystarczy praca lat trzech, ani nawet i sześciu."

W obec takiego stanu rzeczy uważał autor za właściwe odstąpić od śmiałego przedsięwzięcia, bo „wolał jakiś bliższy cel sobie oznaczyć i trafić w rdzeń całym ładunkiem, niżeli daleko wymierzyć i połowę ładunku po drodze pogubić, albo go całkiem nie donieść." Zraził się snać w podobny sposób i Nabielak, skoro przez tak długi przeciąg czasu nie dokonał zamierzonego dzieła mimo bardzo ofitych zapasów, o których ś. p. Sienkiewicz mawiał z wielkiem poszanowaniem.

Sienkiewicz radził Kaczkowskiemu obrabiać krytycznie materyały i ogłaszać drukiem, ale od tego odstręczył powieściopisarza brak czytelników na poważne wydawnictwa.

Z pośród innych znakomitych ludzi, których nasz autor zapytywał o radę, najpiękniej się wyraził Mickiewicz, „który rad padał na tę epokę dziejów i w ogólności w uroczych ją widział kolorach". Mówił on:

— Kiedyś... będziem zapewne mieli piękną historyę tych czasów. Ale dzisiaj niełatwa z tem sprawa. I Francuzi nie mieliby takich historyi swoich rewolucyi, gdyby była po nich Francya upadła. Aniby Thiers na to nie poradził, ani sam Tacyt, gdyby wstał z grobu. Bo w tych naszych czasach, gdzie góruje zasada: *finis coronat opus*, tak w świecie czynów, jak w świecie myśli, najlepsze chęci, najwspanialsze a bezskuteczne usiłowania, żadnego nie znajdują oddźwięku. Wszyscy dziś patrzą w kolebki; na groby ledwie zwiędły kwiat rzucą i uciekają czemprędzej. Uczucie tego rodzaju piękna już się stępiło — i trudno je będzie obudzić, dopóki świat znowu nie przejdzie przez wielkie boleści, albo też w wielkie nie popadnie zwątpienie... Ale niech w tamte czasy idą poeci; tam wiele pięknych, wiele wzniosłych jest rzeczy. Tylko niechaj z konfederatów Don Żuanów nie robią, bo tem nie usłużą nikomu"...

W ostatnich słowach upatruje autor słusznie przymówkę do *Beniowskiego*, które-

mizy, tworząc nową eskradrę, zastępując tak zwaną flotę domową, czyli oddział okrążający zawsze nadbrzeża Wielkiej Brytanii. Siła morska Anglii w Europie dzieli się na dwie wielkie eskadry, jedną na morzu Śródziemnem, drugą w cieśninie Kaletańskiej. Zwiedzając Woolwich niedawno dziwiłem się zasobom kraju, który na słowo rządu stworzył nową pancerną eskadrę.

Najgłówniejszą jej potęgą jest okręt *Inflexible*, nie kupiony, lecz wykończony w dokach rządowych. Wszystkie pancerniki nowej konstrukcyi są brzydkie. Te czarne nizkie masy, bez tkaniny rejów i masztów, bez białego obłoku żaglów, rażą wszystkie nasze pojęcia o okrętach, o gracyi ruchu żeglowców, o swobodzie lotu parowców. Ale ze wszystkich znanych mi pancerników *Inflexible* jest najbrzydszym. Wyobraźcie sobie ogromny, okrągły, żelazny zamek na wodzie, z dwoma końcami z drzewa, tak nizkiemi, że ledwie je ujrzeć można. W bitwie końce te byłyby odstrzelone prawdopodobnie. Zostałby tylko ów zamek z pancerzem 22 calowym, dźwigającym armaty, ważące po 1600 cetnarów, a ciskające bomby 17 centnarowe. Ten okręt poczytują za najpotężniejszy potwór morski naszego stulecia, a z dodatkiem czterech pancerników kupionych na prędce, ma on wystarczyć na zastąpienie floty wysłanej na wschód. Znakomici budowniczy morscy, jak p. Reed, były konstruktor admiralicyi, mniemają jednak, że po odstrzeleniu drewnianej sztaby i rufy *Inflexible* zostałaby bezwładną bryłą stalową, którąby wywrócił pierwszy, gwałtowny bałwan. Niezliczone komisye parlamentarne radziły już nad tem i zaprzeczyły panu Reed. Jest to jednak rzeczą niewątpliwą, iż nikt tu nie wie, jak nowoczesna flota angielska wytrzyma ogniową probę wojny, burz i wichrów, Prawie każdy jej okręt zbudowano na inny model. Możnaby ją śmiało nazwać zbiorem eksperymentów.

Te uwagi nad słabą stroną floty angielskiej wywołał w moim umyśle przedwczorajszy wypadek przy wyspie Wight, o którym zapewne doniósł wam telegraf szczegołowo. Znając jednak dokładnie scenę katastrofy, wspomnę o niej obszerniej. Fregata *Eurydyce* była żaglowcem, przeznaczonym do ćwiczenia kadetów morskich w obsługiwaniu rejów i żaglów, i w dalekich podróżach, czego na pancernikach nie mających masztów nauczyć się nie mogą. Załoga jej wynosiła 300 ludzi, ale wracając z zachodnich Indyj wiozła też grono passażerów, trzynastu lub dwudziestu (liczba dokładna nie jest znaną), oficerów różnego stopnia powracających z abszytem, lub na urlop. Jak każdy powrót do domu, żegluga była wesoła. Z każdym żagielkiem rozpiętym, z okienkami otworzonemi dla świeżego powietrza, jak lotny sokół w pogodę pruła ona płytką wodę koło Ventnor, naszej Nicei, aby opłynąć wschodu przylądek wyspy Wight i zarzucić kotwicę w przestronnem Spithad, domowej świątyni flot angielskich. Za godzinę mogła spocząć w tym najprzestronniejszym porcie wojennym na kuli ziemskiej. Dzień był wiosenny, bo dotąd cała zima w owych stronach była początkiem wiosny.

Turysta zwiedzający Ventnor zachwyca się zawsze jego położeniem, na stoku pagórka, bronionego od wichrów północnych łańcuchem skał kredowych. Jest to kraj wiecznej wiosny. Laur i cytryna kwitną tam na dworze, w zimie. Piękność jego klimatu i malowniczość jego gór wsławiła go w Europie. Sam opisywałem w roku przeszłym, w jednem z pism warszawskich, ten raj Anglii. Góry po za Ventnor (zwane *Undercliff*) posiadają jeden wdzięk charakterystyczny. Trafiają się w nich czeluście pionowe, głębokie i ciasne, zwane *chimes*, bardzo romantyczne a nie mające często dziesięciu kroków szerokości. chociaż ściany ich sięgają 600—800 stóp po nad strumyk, na dnie którego prąd wyrył tę otchłań w skale

Gdy *Eurydyce* płynęła z szybkością mil 15 morskich na godzinę, horyzont nad całą Anglią i nad wyspą Wight zaćmił się nagle. W Londynie mieliśmy silny wiatr i zamieć śnieżną trwającą kwadrans zaledwie, lecz straszniejszą od wszystkiego w tym rodzaju, co tu pamiętają. Ventnor nie czuło tej burzy w swojem przytulisku pod górą. Lecz wicher przedarł się przez malowniczą czeluść koło Ventnor, zwiedzaną rokrocznie przez tysiące turystów. Wązki prąd wiatru uderzył w fregatę, a gdy łodzie i statki niedalekie nie czuły burzy, wspaniały okręt przewrócił się i zatonął w przeciągu kilku sekund. Jak wam wiadomo pewnie, bliski statek znalazł 5 osób pośród fal nad zatopionym okrętem. Trzy osoby skonały. Tylko dwóch dorostków uszło z życiem. Była to katastrofa tak nagła, tak nowa w swoim rodzaju, że trudno obliczyć siłę prądu powietrza, który ją spowodował. Fregata leży teraz w 11 sążniach wody. Urządzają umyślnie pociągi z Londynu do oglądania jej, zatopionej z masztami i żaglami, które każdy odpływ morza odkrywa. Historya żeglugi nie przedstawia drugiego przykładu, aby taki okręt, z taką załogą wyborową i na takiem morzu spotkała tak smutna przygoda.

SPRAWY ZAGRANICZNE

(Misya Ignatiewa.)

Times, mówiąc o podróży generała Ignatiewa do Wiednia, wyrażają opinię, że zadaniem generała będzie dać wyjaśnienia co do tych punktów traktatu pokojowego, które zaniepokoiły Austryę. Dziennik *City* londyńskiej jest jednak przekonany, że rząd austryacki nie jest w tej chwili w takiem usposobieniu, ażeby wywody Ignatiewa mogły go uspokoić. Generał złożyłby istotnie dowody nadzwyczajnej zręczności i sprytu. gdyby mu się udało przekonać Austryę. Dalej opisują *Times* wrażenie, jakie wywołał w Wiedniu traktat sanstefański; gdyby osnowa jego wiadomą była jeszcze przed głosowaniem nad kredytem 60 milionowym, to nie ulega wątpliwości, że wszyscy członkowie delegacyi, bez wyjątku, byliby głosowali za udzieleniem kredytu. Wprawdzie wiedziały delegacye wspólne, że nowy utwór nad Dunajem, nowe księstwo bułgarskie, naruszać będzie interesa austryackie, ale nie przypuszczano widocznie, że Rossya zamierza utworzyć nowe państwo, które, gdy się wzmocni, albo gdy będzie napierane przez jakieś obce, zagraniczne mocarstwo, będzie miało przewagę na półwyspie bałkańskim i opasze żelazną obręczą Austryę. Nowe księstwo bułgarskie jest dość wielkie, nadto zostanie tak ściśle związanem z Serbią i Czarnogórą, że jedno i to samo mocarstwo, powiedzmy otwarcie Rossya, będzie miała swe wpływy od Dunaju aż do morza Egejskiego, a od morza Czarnego aż do morza Adryatyckiego. W tej chwili zrozumiano w Wiedniu, że gdyby traktat sanstefański został w całości wykonany, miałaby Rossya na półwyspie bałkańskim nietylko silny wpływ, ale byłaby po prostu jego panią. Takie zwichnięcie równowagi musiało oczywiście wywołać jak największe obawy, a wymowa generała Ignatiewa musiałaby być nadludzką, gdyby miała przekonać gabinet austryacki, że obawy te są płonne. Im więcej wczytujemy się w traktat, tem jaśniej widzimy, że chodzi tu o coś więcej niż o lepszą egzystencyę chrześcijan bułgarskich, i że traktat ten został zredagowany nie tyle pod wpływem motywów filantropijnych i narodowych, ile raczej pod natchnieniem strategicznej i politycznej ambicyi. Następnie rozwodz się *Times* o stanowisku, jakie Austrya i Anglia zajmą wobec kongresu. W zasadzie, pisze ten dziennik, zdawałoby się, że Austrya ma wraz z Anglią jednakowe cele, chociaż w objawianiu zasady zachodzą różnice. I tak np. żąda gabinet austryacki głównie tego, ażeby kwestyi wschodniej nadaną była cecha europejska. Na tem samem stanowisku stoi także nasz gabinet. Punktem różnicy jest tylko to, że my Anglicy uważamy kwestyę wschodnią za kwestyę europejską już z mocy istniejących traktatów, i że każdy nowy układ, jak n. p. obecnie sanstefański traktat pokojowy, musi koniecznie a nie tylko z dobrej woli być poddany pod decyzyę całej Europy. Ale podczas gdy my uważaliśmy za rzecz stosowną domagać się od Rossyi, ażeby jeszcze przed zebraniem się kongresu w jakiejkolwiekbądź formie uznała tę zasadę, to rząd austryacki kładzie główną wagę na samo zebranie się kongresu i zastrzega sobie prawo robienia tam zarzutów w obliczu reprezentantów wszystkich mocarstw. Dalej donoszą *Times*, że Rossya miała w Wiedniu poczynić takie zapewnienia, które czyniłyby zadość wszystkiemu, czego domagała się Anglia. Gdyby tak było istotnie, byłoby to niejako obrazą dla Anglii, że Rossya nie uczyniła tego samego wobec niej. Anglia nie zasłużyła na tak bezwzględne traktowanie. Tylko dzięki neutralnemu zachowaniu się Anglii, odniosła Rossya tak znaczne sukcesy. Najmniejsze wmięszanie się Anglii na rzecz Turcyi podczas wojny, byłoby zgotowało Rossyi mnóstwo kłopotów. Neutralnego stanowiska nie porzucała Anglia mimo całego szeregu niespodziewanych prowokacyj. Wszakże bezustannie zapewniała nas Rossya, że Stambuł tylko na wypadek nieodzownej konieczności będzie celem jej operacyi militarnych. Takiej nieodzownej konieczości nie było dotychczas. a mimo to, ściśle rzecz biorąc, zajęli Rossyanie Stambuł. Rząd angielski poprzestał na wysłaniu floty. Zaiste nie ma Rossya powodów uskarżać się na nas, przeciwnie powinna nam być wdzięczną, żeśmy pomogli jej do odniesienia tak wielkich sukcesów. Zamiast tego doczekaliśmy się traktatu pokojowego, który jest po prostu wyzwaniem wszystkich mocarstw. a nadto odmawia nam Rossya ustępstw, które poczyniła innym mocarstwom. Roztropni rossyjscy mężowie stanu, nie wykluczając samego cara, powinnaby przyjść do przekonania, że nie ma większej niedorzeczności nad drażnienie mocarstwa, które, aby nie powiedzieć więcej, może zakwestyonować rezultaty całej kampanii.

KRONIKA

— **Deputacya uniwersytetu** lwowskiego z dr. Węclewskim jako rektorem na czele uda się dzisiaj do znakomitego naszego ekonomisty, Józefa Supińskiego, aby mu wręczyć dyplom doktorski *honoris causa*, jako hołd wszechnicy oddany nauce i zasługom tego męża, który niedawno obchodził pięćdziesięcioletni jubileusz swego naukowego zawodu.

— **Głośnego opryszka** Orłowskiego, który długi czas bezkarnie dokazywał w Piotrkowskiem i o którego licznych a zuchwałych sprawkach donosiliśmy kilkakrotnie, schwytano nareszcie w tych dniach. i to w samej Warszawie. Aresztowano go mianowicie w chwili, kiedy wysiadłszy z dorożki wchodził do mieszkania w jednym z domów przy ulicy Świętokrzyzkiej, gdzie uczciwa i pracowita jego żona od lat kilku znajdowała się w służbie. Do Warszawy przybył Orłowski dniem przedtem rano, przebrany za furmana, schwytano go zaś przebranego jak półpanka w dość kosztowne futro, paradującego po ulicach w dorożce.

---

go Słowacki wymodelował wedle Bajronowskiego poematu.

O ustnych tradycyach wyraził się twórca *Pana Tedeusza* mniej więcej w te słowa:

— A osobliwie żywe jeszcze podania zapisujcie i na nich się uczcie. Jak te przepadną, i historya przepadnie — i będziem ją wtedy sami tak pisać, jak o nas piszą Francuzi i Niemcy, co się już i dzisiaj wydarza.

Jeden tylko sędziwy autor *Polski, dziejów i rzeczy jej* radził „pisać co można, a nie frasować się tem, że tu i owdzie czegoś brakuje, bo przyjdzie drugi i trzeci, i dopełnią — tak się tworzyły i dziś jeszcze tworzą wszystkie historye“.

Z niemałem zdziwieniem między przeszkodami, które powstrzymały Kaczkowskiego od pisania historyi konfederacyi barskiej, zalicza on także odmienny od ogólnego sposób zapatrywania na dzieje Polski od drugiej połowy XVIII wieku a mianowicie na konfederacyę barską. „Przedewszystkiem, jakkolwiek sprawa ta uważana pod szczególnemi względami, a głównie ze względu na wywieszone przez nią sztandary i hasła — wydaje się jakby ostatnim czynem starej, spruchniałej, upadającej Rzeczypospolitej szlacheckiej i za to dotąd powszechnie jest mianą, przecież postawiona we właściwem sobie świetle i znaczeniu, nie jest nim rzeczywiście: ale przeciwnie po pięćdziesięcioletniej zupełnej martwocie społeczeństwa w nieruchomem i ubezwładnionem państwie, jest ona pierwszym stanowczym czynem zbudzonej ze snu tej znacznej części narodu, w której bądź jeszcze nie zagaszone stare, bądź nowszemi pojęciami stworzone i wcale nowe odezwało się życie. Wielka to zatem różnica. Ściśle rzecz biorąc, konfederacya jest w owczesnej machinie dziejów tym trybem, który jeszcze wszystkiemi zębami o dawne sprężyny i koła zaczepia, ale którego pęd idzie stanowczo naprzód i bardzo bujne nasiona rzuca na przyszłość“.

Ale nie jest konfederacya ta bez ale, i to bez wielkiego ale. „Rozpatrzona w części swej materyalnej, ograniczona na siebie samę, w ramach swych materyalnych czynów zamknięta, nie może ona tego znaczenia wypowiedzieć tak jasno, jak to czynią poprzedzające ją i następujące po niej wypadki: W tak określonym widoku jest to sprawa najnieszczęśliwsza. Pełna najszlachetniejszych uczuć, najwznioślejszych poświęceń i zadziwiających czynów odwagi — była ona przecież najlekkomyślniej, w istocie nawet tylko przypadkiem poczętą, opierała się na samych złudzeniach, prowadziła swe sprawy tak dyplomatyczne jak i wojenne z niepojętą częstokroć nieudolnością, nie przyszła nigdy do silnego, ani materyalnego ujęcia się wewnątrz, nie próżna smutnych rozterek wewnętrznych, nie próżna nawet postępków wcale gorszących, nie upadła nareszcie, ale omdlała powoli — pociągając bezpośrednio za sobą pierwszy podział Polski. Konfederacya wobec pióra dziejopisarza jest tylko pierwszym, bardzo jeszcze słabem i starą rdzą przesiąkniętem ogniwem długiego łańcucha usiłowań narodu. W związku z tym łańcuchem ma ona wielkie dziejowe znaczenie i przedstawia czyn pełen wielostronnego zajęcia. Ale jako fakt luźny traci niemal całe swoje znaczenie i przedstawia tylko kłąb niezliczonych historycznych powiastek, co gorsza, opowiedziana sumiennie. nie może jak tylko smutne zostawić po sobie wrażenie“.

Za odległy początek konfederacyi barskiej, jak już powiedziano wyżej możnaby uważać stowarzyszenie patryotyczne, o którem dotąd nie wiedziała historya, „które pod nazwą *Związku Braterskiego* jeszcze w r. 1758 Andrzej Mokronowski zawiązał w Dukli, w które bardzo wielu, nietylko do najwyższych, ale i do najniższych warstw należących ludzi powciągał i które z razu na wielkie rozpostarło się rozmiary“.

Jestto pierwsze w Polsce towarzystwo polityczne, nie noszące utartej od wieków nazwy konfederacyi a zarazem ze strony narodu pierwszy znak dążności przebudzenia się z dotychczasowego otrętwienia. Znaczenie i doniosłość „Związku“ potęgują następne fakta: „najpierw, iż był opartym na zasadach wolno-mularskich, które Mokronowski z Prus przywiózł ze sobą a które wtedy już i wielu innych miały tu zwolenników; powtóre, iż z niego to weszły w konfederacyą barską te wszystkie symboliczne imiona, nazwy i znaki, które w pozostałych po niej papierach niemal na każdym spotykamy kroku, których pochodzenia nie umieliśmy dotąd odgadnąć; a wreście, iż był zawiązanym przez tego samego Mokronowskiego, który potem, lubo już stanowczo stoi po stronie królewskiej, wchodzi jako pośrednik z przedwcześnie wybuchłą konfederacyą, ma od razu zaufanie u jej naczelników i usiłuje ich wszelkiemi sposoby pogodzić z królem — które-to wszystkie szczegóły rzucają światło na niektóre tajemnice tej sprawy, jeszcze nierozwiązane do dziś dnia“.

Za źródła do poznania dziejów tego tak ciekawego stowarzyszenia miały Kaczkowskiemu posłużyć rękopiśmienne ułamki historyi wolno-mularstwa w Polsce — przechowane w rodzinie Zgierskich statuta polskich wolno-mularzy z tej epoki, i listy, odnoszące się do tejże kwestyi, tudzież listy prywatne Mniszchów, Potockich, Krasińskich, Sołtyka, Pułaskiego, Cetnera i wielu innych.

O sprawie tej miał pewne, choć niedokładne wyobrażenie Rulhière i niektórzy inni pisarze, „bo była chwila, w której działania jej zewnętrzne były widoczne na całą Polskę, ale nie umieli jej nazwać po właściwem imieniu, bo zaszłe potem, jeszcze głośniejsze wypadki usunęły ją w głąb, a później, śród bezustannych, coraz ważniejszych wydarzeń, nawet wieść o niej zginęła.“

Zródeł swoich nie uważa Kaczkowski bynajmniej za wyczerpujące, posiada nawet wskazówki o nieznanych sobie, a nader ważnych materyałach. I tak podobno Jędrzej Moraczewski miał rękopiśmienną zupełną historyę wolnomularstwa w Polsce a o rzeczonym Związku jak widać ze *Starożytności polskich* (w artykule *Wolnomularstwo*) miał wiadomość, zaczerpniętą zapewne z tegoż manuskryptu.

Nasz autor nie mogąc złożyć dokładnego i ścisłego obrazu całej sprawy, dopełnia ją opisem nieznanych wypadków z czasów konfederacyi barskiej, tak ściśle z nią spokrewnionej i dalszemi dziejami życia członków związku, „do czego mu znów za materyał posłużyły, po części żywe jeszcze do czasów niedawnych tradycye mieszczańskie pilzneńskiego powiatu, głównie zaś tak piśmienne, jak ustne podania, odnoszące się do ówczesnej historyi województwa sędomirskiego a przechowywane w rodzinie Rogalińskich.“

Cały ten przedmiot objąwszy „w ramy historyi samego i związku“ od chwili jego zawiązania, miał Kaczkowski utworzyć powieść, jak zapewnia „bardzo mało, nic prawie, prócz toku i formy, nie dodając od siebie, owszem trzymając się ściśle źródeł i podań ówczesnych...“

Czy powieść ta, której plan widzimy tak sumiennie przedstawionym, wyszła już z pod pióra znakomitego pisarza lub czy w ogólności kiedykolwiek wyjdzie? nie wiemy; tyle jednak jest rzeczą pewną, że ukazanie jej powitałby myślący ogół bardzo radośnie i że mogłaby liczyć na nierównie liczniejsze koło czytelników, niż wszystkie inne rzemieślnicze płody naszej dzisiejszej belletrystyki.

Ens.

— **Nielada zachęta.** Wiadomo, że prezydent rzeczypospolitej francuskiej, marszałek Mac Mahon do licznych zalet charakteru swego i umysłu, nie zalicza wcale daru wymowy, co podobno pochodzi głównie z wielkiego roztargnienia. Przemówienia dziwnie się zwykle nie powodzą marszałkowi. Niedawno — jak opowiada jedno z czasopism angielskich — zwiedzał Mac Mahon szkołę wojskową w St. Cyr. W szkole tej znajduje się pomiędzy uczniami murzynek. Otóż dyrektor prosił marszałka, ażeby w obecności całej szkoły przemówił w kilku słowach zachęty do biednego chłopca, który z powodu swej ciemnej cery jest przedmiotem pośmiewiska kolegów. Podczas parady więc kazał marszałek wystąpić murzynowi z szeregu „Pan jesteś murzynem? — zapytał go — nieprawdaż?“ — „Tak, panie prezydencie“ odrzekło czarne biedactwo. — „To doskonale! — zawołał zachęcająco marszałek — winszuję panu szczęścia na tej drodze, bądź pan tylko zawsze takim!“

— **Księżyce Marsa,** przed rokiem odkryte przez astronoma Halla w Washingtonie, otrzymały już nazwę od swego odkrywcy. Na propozycyę astronoma angielskiego p. Madon z Etonu, ten z nich, który jest dalej położony od swego planety, nazwany został *Deimus*, a drugi *Phobus*. Nazwy te wzięte są z piętnastej księgi Illiady Homerowej, która opowiada, że bóg wojny Mars udając się na ziemię, ażeby tam pomścić śmierć swego syna, wziął z sobą jako towarzyszy *Deimusa* (grozę) i *Phobusa* (ucieczkę).

— **Sztuczka złodziejska.** Jeden z dzienników niemieckich opowiada fakt, dowodzący nowego postępu w przemyśle złodziejskim. Jakieś wynalazcze konsorcyum rzezimieszków okradało od dłuższego czasu magazyny na stacyach kolejowych w Hansdorf, Littau i t. d. w następujący sposób. Jeden z łotrów dawał się zamknąć w podłużnej, mocnej skrzyni, którą towarzysze jego oddawali na kolei żelaznej jako „fracht“ Skrzynię oczywiście stawiano na noc w magazynie, a złodziej po odejściu urzędników wychodził z swej kryjówki, napełniał skrzynię najkosztowniejszemi towarami, jakie w magazynie znalazł i zamknąwszy ją należycie wymykał się z szopy. Tymczasem skrzynię, odesłaną na miejsce przeznaczenia, odbierali jego towarzysze i dzielili się następnie bogatym łupem. Przez długi czas trwały te kradzieże, a podejrzenie zwracało się nawet na służbę kolejową, i dopiero niedawno zdołano wpaść na ślad złoczyńców, którzy już są uwięzieni.

Notatki literacko-artystyczne.

Lucyan Siemieński, z księgi moich wspomnień — tak brzmi napis kilkokartkowego artykułu p. Wójcickiego w *Bibliotece Warszawskiej*, któremu poświęcimy niniejszem słów kilka dla scharakteryzowania i ocenienia metody używanej tak przez tego pisarza jako też niektórych innych, w pracach poświęconych malowaniu stosunków literackich z lat ubiegłych.

Potrzebę i doniosłość podobnych wspomnień, jako materyałów do historyi literatury, sami najlepiej czujemy, ale dla tego właśnie pragnęlibyśmy, aby je spisywano w poważniejszym tonie a mniej lekko i po dylletancku. Oczywiście mówiąc to, nie mamy bynajmniej na myśli zewnętrznej szaty tych opowiadań, ich formy, która może pozostać lekką i swobodną; chodzi nam o ich istotę, o treść samą. Otóż pod tym właśnie względem zasługują wspomniani autorowie na takie zarzuty, które bardzo zmniejszają wartość i użyteczność ich prac, niekiedy nawet jeśli jej nie sprowadzają do zera, to przynajmniej czynią owe utwory jedynie przedmiotem rozrywki i zabawy, podczas gdy one z natury swojej powinnyby sobie wytknąć inne zadanie niż zwykłe płody beletrystyki. Pochodzi to ztąd, że ci pisarze, zasiadając do stolika, nie zdają sobie jasno sprawy z tego, co i w jakim celu pisać mają — że, gdy dla odległości czasu często im pamięć nie dopisuje, nadrabiają fantazyą, dla uzyskania łatwego efektu, a mimo to wszystko starają się wzbudzić w czytelniku przekonanie, że wszystkie szczegóły ich prac są oparte na rzeczywistości.

Tak pisał dawniej ś. p. Bonawentura z Kochanowa, tak za nim Wojcicki i inni. Braliśmy pierwszego na seryo, wierzyliśmy w prawdziwość jego fantastycznych powiastek, dla tego też błąkały się po różnych książkach i podręcznikach literatury powtórzone opowieści o pobycie Mickiewicza w Kownie, o nędzy, w jakiej się znajdował, o tem, że żył tylko kawą i pieczonemi kartoflami, podczas gdy, jak się okazało, wielki poeta nie cierpiał podówczas wcale niedostatku a nawet trzymał konia wierzchowego do przejażdżek. Inni twórcy podań wymyślali podobne baśnie, które długi czas miały kurs, zanim je sprostowano, jak n. p. koncept o spotkaniu Adama z Puszkinem *(Z dorogi dwojka, as idiot — Kozernaja dwojka asa bijot)* anegdota o czułej scenie poznania Mickiewicza z Krasińskim w Szwajcaryi, której dopiero Odyniec odebrał prawo obywatelstwa...

Niemniej fantazyi mieści się w literackich gawędach Wojcickiego. Mówimy „gawędach“; istotnie inaczej ich nazwać nie można. Pan W. zanadto się czuje gawędziarzem, ażeby nie uledz pokusie dopełnienia tego z pomocą wyobraźni, co się zatarło w wypłowiałej księdze pamiątek...

Przed kiku laty piszący te słowa odwiedził we Lwowie sędziwego autora *Zamku Kaniowskiego*. Z pewnem zdziwieniem spotkaliśmy poważnego zwykle starca uśmiechającego się na pół ironicznie, na pół dobrodusznie. Przed nim leżała *Kawa literacka* i inne wspomnienia Wojcickiego. „Podziwiam — mówił — imaginacyą pana Kazimierza, bo znajduję w jego książce opis scen, których sam byłem uczestnikiem lub przynajmniej świadkiem, a w nich szczegóły, które mogły urość tylko w głowie autora...“

Takąż samą cechę nosi artykuł jego, umieszczony obecnie w *Bibliotece Warszawskiej*. Lucyan Siemieński jest tu wprowadzony zaledwie epizodycznie; natomiast wprowadza nas autor między pełną zapału kolonię literacką Lwowa w r. 1833 i powtarza tak szczegółowo każde słowo rozmowy, każdy cytat z *Ziewonii*, której druk właśnie się rozpoczynał i z innych ówczesnych utworów, jak gdyby to było wczoraj a nie przed czterdziestu kilku laty...

Wprawdzie ta pełnia szczegółów nie wyszła na korzyść przedmiotu, gdyż mamy wiele powodów do mniemania, że pamięć pracowała tu nie zbyt szczęśliwie — ale zdaje się, że o wierność, o ścisłość nie bardzo chodzi tym recenzentom, którzy w podobnym „zbiorze podań, sądów i tradycyi“ pragną widzieć zapomniane już postacie, „żywe, wyraziste i jakby wskrzeszone“ a samą historyą „żywą, barwną, plastyczną, dotykalną...“

Zbyt usilne ubieganie się o takie efekta, przypłacił autor bijącym z opowiadania na pierwszy zaraz rzut oka brakiem dokładności. Wierzymy, że autor jest wiernym malarzem, kiedy niejednokrotnie opisuje z upodobaniem, jak sam „zapala sobie fajkę na długiej antypce po obiedzie“, kiedy z równem uczuciem przyjemności powtarza, jak Józef Borkowski „głaszcze się po długiej, czarnej jak krucze pióra brodzie“; ale kiedy podaje całe rozmowy, jakie prowadzili ówcześni reprezentaci literatury we Lwowie, jest widocznem, że oni tak mówić nie mogli. Dla przekonania się o tem, wystarczy jeden wyjątek.

Jesteśmy na pełnem życia zgromadzeniu literackiem w tymże roku 1833. Magnuszewski wzywa z zapałem Bielowskiego, ażeby wygłosił „ową śliczną dumę *Pobojowisko*“ — „nad którą — dodaje — tak się unosiłem, zachwycony rzeźbą słowa poetycznego“. Uproszony poeta deklamuje; zgromadzenie słucha go „w rzewnym nastroju.“ Gdy skończył, odzywa się „Grek brodaty“, to jest Borkowski:

— Cobym ja dał za to, gdybym mógł pisać takim cudnym językiem, jak ty, mój Auguście! Ten kruk parą wyrazami *krzywodzióby*, *czarnopióry*, to jak dłutem wyrzeźbiony stoi mi przed oczyma... Gdzieżeś się nauczył tego języka, gdzie jego wzory? wskaż nam i naucz nas!

Odczytawszy powyższe wyrazy, nie widzieliśmy z razu, co o nich sądzić. myśleliśmy nawet, że wypowiedziane na żart — ale z całości wypływa przeciwnie, że je nasz autor nie tylko podaje na seryo, ale owszem sam je nawet podziela. Co do nas, nie możemy autorowi narzucać naszego sądu w rzeczach estetycznych, lecz zdaje się nam, że człowiek tak gruntownie wykształcony, tak z arcydziełami literatury powszechnej obeznany, nadto w czasie, gdy już śpiewak *Wallenroda* roztoczył przed zdumionym ogółem polskim całe bogactwo poetyckich obrazów i wdzięku słowa, nie mógł się tak zapalać do epitetów *„krzywodzióby“*, *„czarnopióry“* i nie mógł w nich upatrywać tak świetnej rzeźby...

OSTATNIA POCZTA

Ciekawą wiadomość otrzymujemy w drodze telegraficznej z Pragi. Oto Staroczesi pogodzili się z Młodoczechami i wydali wspólne oświadczenie, w którem potępiają zgodnie myśl udziału w Radzie państwa.

Wczoraj już po wydrukowaniu całego nakładu *Gazety Lwowskiej* otrzymaliśmy następujące wiadomości telegraficzne z Londynu: Markiz Salisbury mianowany ministrem spraw zewnętrznych. Hardy będzie prawdopodobnie mianowany ministrem dla Indyj, a podsekretarz stanu Stanley ministrem wojny. *Times* tłómaczą nominacyę Salisburego w duchu pokojowym. *Morning Post* donosi, że Ignatiew uda się do Berlina i Paryża, a następnie i do Londynu. Ten sam dziennik powiada w artykule inspirowanym, że pozytywne i śmiałe stanowisko, zajęte przez Anglię, daje nadzieję pokoju. Bezpośrednim rezultatem angielskiej polityki będzie usilna dążność do usunięcia trudności i ubezpieczenia pokoju.

Z Konstantynopola donoszą dzienniki angielskie, że Turcy opuścili Kavalas. W. Ks. Mikołaj wrócił dnia 28 marca do San Stefano. Ambasador angielski Layard oświadczył Porcie, że flota angielska pozostanie pod Stambułem, dopóki jego okolice nie zostaną opuszczone przez rossyjskie wojska.

Według doniesień telegraficznych, jakie otrzymaliśmy wczoraj z Londynu, zapytywał na posiedzeniu angielskiej Izby gmin Hartington, czy rząd przedłoży parlamentowi wszystkie akta dyplomatyczne w sprawie kongresu? Northcote odpowiedział, że akta, które zostaną w tej kwestyi przedłożone, zawierają wszelkie możliwe informacye, ale debaty nad tym przedmiotem nie są właściwe, dopóki owa korespondencya nie znajdzie się w Izbie. Przedłożenie budżetu odroczono do 8 kwietnia, aby we czwartek mogły się odbyć rozprawy nad mesażem królowej. Rząd — mówił dalej Northcote — czuł, że nadeszła chwila, która wymagała koniecznie stanowczych kroków, i w której należy zasięgnąć rady parlamentu. Wobec rezultatów ostatniej wojny nietylko słuszną ale i konieczną jest rzeczą zbadać i ustalić nowo stworzone stosunki i oznaczyć, co się ma stać obecnie. Rząd nie chciał stwarzać trudności, chciał on, aby przyszłe porozumienie opierało się na rossyjsko-tureckim układzie, i aby ten układ był podstawą obrad kongresu. Ubolewamy, że rezultat nie wypadł pomyślnie. Obecnie musimy rozważyć stanowisko i interesa kraju, a rozważyć z tego punktu widzenia, że Anglia ma wraz z innemi mocarstwami interes w europejskim kompromisie. Musimy przedewszystkiem rozważyć interes Anglii i zbadać, czy Anglia usiłować ma utrzymać swoje interesa w drodze konferencyi, czy na inny sposób.

Z Wersalu doniósł nam wczoraj telegraf, że senat zatwierdził wykreślenia w budżecie dochodów, poczynione w Izbie deputowanych i przyjął ustawę o amnesty prasowej.

Journal de Debats donosi, że Anglia została uwiadomioną, iż Rossya zawiązała rokowania z kilku amerykańskimi przedsiębiorcami okrętowymi w Nowym Jorku, celem armowania statków korsarskich przeciw marynarce handlowej angielskiej.

TELEGRAMY GAZETY LWOWSKIEJ

Wiedeń, 30 marca. W Izbie deputowanych Krzeczunowicz wnosi odesłanie kilku paragrafów ustawy kwaterunkowej do komisyi celem zmiany na zasadzie, że o ile erarjalne wynagrodzenie za ciężary kwaterunkowe nie wystarcza, dalsze wynagrodzenie ma być uiszczone nie przez kraj lecz przez państwo. Mowca ubolewa, że musi sprzeciwić się Horstowi, który z wielu względów jest *persona grata*, co utrudnia walkę. Jednakże ciężary kwaterunkowe leżą widocznie nie w interesie pojedyńczych krajów lecz całego państwa i dlatego państwo musi je ponosić. Zresztą złożenie ciężaru na kraje spowodowałoby nierówność rozkładu, co mowca wykazuje na generalnych komendach w Wiedniu i Grazu. Tej niesprawiedliwości zapobiedz może złożenie ciężaru na państwo. Przedłożenie rządowe jest także niepomyślnym precedensem dla konstytucyi krajowych. Horst odpowiada, że nie chodzi tu o obciążenie krajów lub państwa. Obciążenie krajów jest zasadą a teraz chodzi o ulgi dla gmin. Wniosek Krzeczunowicza odesłano wraz z kilku innemi wnioskami do komisyi.

Budapeszt, 30 marca. W Izbie deputowanych wywiązała się dłuższa rozprawa nad petycyą spiżskiego komitatu w sprawie obrony zagrożonych interesów monarchii nawet z bronią w ręku. Zywo przyklaskiwano mowcom, którzy podnosili, że monarchia musi się teraz porozumieć z Anglią. Szilagyi mówi: Kraj nigdy nie mógłby pochwalić polityki pozbawiającej monarchię najpotężniejszego i najpewniejszego sprzymierzeńca. Minister prezydent odpowiada, że Izba zrozumie powody, dla których rząd nie może teraz złożyć żadnego oświadczenia.

Budapeszt, 30 marca. Izba deputowanych przekazała 155 głosami przeciw 142 sprawę 80 milionowego długu komsyi dla ułożenia kwot wybranej.

Berlin, 30 marca. *Reichsanzeiger* ogłasza uwolnienie Eulenburga od posady ministra spraw wewnętrznych a Achenbacha od posady ministra handlu z pozostawieniem im tytułów. Dalej ogłasza dziennik urzędowy nominacyę nadprezydenta Eulenburga (młodszego) na ministra spraw wewnętrznych, Maybacha na ministra handlu, Hobrechta na ministra skarbu, a Achenbacha na nadprezydenta Prus zachodnich.

Berlin, 30 marca. Sesyę parlamentu pruskiego zamknięto dziś mesażem królewskim odczytanym przez ministra sprawiedliwości.

Berlin, 30 marca. Biuro Wolffa donosi: Wiedeńskie telegramy dzienników paryskich o liście cesarza Wilhelma do królowej Wiktoryi w sprawie udziału na kongresie nie mają żadnej podstawy.

Wersal, 30 marca. Senat uchwalił kilka projektów ustaw, między niemi także kredyt 5milionowy dla armii terytoryalnej. Biura Izb odrzuciły wniosek, aby Izby odbywały swe posiedzenia w Paryżu.

Petersburg, 30 marca. *Journal de St. Petersburg* przypisuje dymisyi Derbyego wielkie znaczenie. Zanim jednak wypowiedziane zostanie zdanie o przyszłej polityce angielskiej, należy oczekiwać uchwał parlamentu o projektach rządowych. Rossya uczyniła wszystko, ażeby wojnę wschodnią zlokalizować. Jeżeliby inne mocarstwa nie chciały zgodzić się na pokojowe rozwiązanie to Rossya głęboko nad tem ubolewa, ale z bronią w ręku czekać będzie na zakwestyonowanie owoców poniesionych ofiar. Żadna groźba nie skłoni Rossyi, aby od tego odstąpiła i zrzekła się honoru i obrony tych owoców.

Londyn, 30 marca. *Globe* donosi, że królowa nikogo jeszcze nie mianowała ministrem spraw zagranicznych. Doniesienie dzienników porannych w tej sprawie było nieuzasadnione.

Ateny, 30 marca. Obiega pogłoska, że Anglia zażądała od rządu greckiego pozwolenia na rozlokowanie jednego korpusu na terytoryum greckiem.

Izby zwołane zostały na nadzwyczajną sessyę.

Turcy atakowali powstańców, lecz zostali odparci i aż do Volo ścigani.

Telegrafowany kurs wiedeński.

Wiedeń, 29 marca 1878, godz. 2, min. 25. Losy kredytowe 164·—. Węg. akcye kredyt 218·50, Akcye anglo-austr. 94·80, Akcye banku Union 60·—, Akcye kolei Karola Ludwika 242·25, Akcye kolei północnej 196·—, Akcye kolei południowej 70·—, Akcye kolei Alföld 111·50, Akcye kolei Elżbiety 164·—, Akcye kolei Lwow-Czerniow. 120·50, Akcye kolei węg. północno-wschodniej 107·— Akcye kolei Rudolfa 113·—, Akcye kolei Albrechta —·—, Węg. oblig. państw w złocie 65·75, Galic. oblig. indemn. 84·—, Losy z r. 1864 134·25, Akcye kolei siedmiogrodzkiej 192·—, Akcye banku obrotowego 97.—, Losy tureckie 12·75, Akcye kolei węg.-galic. 90·—, Akcye kolei państwowej 248·50. Akcye banku związkowego 71·50, Rubel papierowy 1·18—, Węgierskie losy 76·3/4, Mark niem. 60·20, Węgierska renta 86.25. Usposobienie silne.

Odpowiedzialny redaktor **Władysław Łoziński**

Dziennik urzędowy.

(1652 3—3) **Edykt.**

L. 10762. Na żądanie dyrekcyi zakładu kredytowego włościańskiego, odbędzie się publiczna egzekucyjna sprzedaż realności pod l. 620/139 w Delatynie położonej, ciała tabularnego nie stanowiącej Konstantego Mykietiuka własnej, w trzech terminach a to 13 czerwca, 18 lipca i 16 sierpnia 1878 każdym razem o godzinie 10 z rana w tutejszej izbie sądowej.

Cena wywołania 200 zł., wadyum 20 złr. w. a.

Z c. k. sądu powiatowego
Delatyn dnia 26 grudnia 1877.

(1717 3—3) **Edykt.**

L. 8862. W dniach 3 czerwca 1878, 15 lipca 1878 i 1 sierpnia 1878, o godz. 10 przed południem odbędzie się w sądzie licytacya realności Antoniego Kozłowskiego własnej, pod Nr. k. 79/110 w Niwach położonej, nieintabulowanej celem zaspokojenia sumy 52 złr. i 16 zł. z pn. na rzecz Luzera Reicha.

Cena wywołania 120 złr. wal. austr. wadyum 10 prc.

Resztę warunków registraturze.
C. k. sąd powiatowy.
Busk dnia 30 grudnia 1877.

(1716 3—3) **Edykt.**

L. 8621. C. k. sąd delegowany miejski w Krakowie zawiadamia Józefa Kubelkę, c. k. oficyała pocztowego, iż w skutek podania c. k. Prokuratoryi skarbu imieniem Wysokiego skarbu pocztowego celem zabezpieczenia deficytu w kwocie 1000 złr. w. a., uchwałą z dnia 18 marca 1878 l. 8621 prowizoryczne zajęcie ruchomości jego dozwolonem zostało.

Gdy miejsce pobytu egzekuta nie jest wiadomem, przeto c. k. sąd celem zastąpienia onego na koszt i niebezpieczeństwo jego tutejszego adwokata dr. Blatteisa z substytucyą adw. dr. Eibenschütza kuratorem ustanowił. Zaleca się zatem egzekutowi, aby albo sam albo przez ustanowionego kuratora albo przez wybranego obrońcę stosowne kroki przedsięwziął, w razie bowiem przeciwnym wynikłe z zaniedbania skutki sam sobie przypisaćby musiał.

Kraków dnia 18 marca 1878.

(1658 3—3) **Edykt.**

L. 3445. C. k. wyższy sąd podaje niniejszem w myśl §. 20 ustawy z dnia 25 lipca 1871 l. 96 dz. u. p. do publicznej wiadomości, że na prośbę Mojżesza Lieder w celu utworzenia nowego ciała tabularnego względem realności pod l. k. 201 w Rohatynie składającej się z domu mieszkalnego i z placu niezabudowanego oparkanionego, dotąd w żadnej księdze gruntowej nie wpisanej, przez c. k. sąd powiatowy w Rohatynie projekt wpisu przedłożony został.

Wpis ten od dnia 1 lipca 1878 uważanym będzie jako część integralna księgi gruntowej dla gminy Rohatyna i od tego dnia mogą na powyższą realność nowe prawa własności, zastawu lub też inne prawa hipoteczne tylko przez wpisane do księgi gruntowej być nabyte, ograniczone, na innych przeniesione lub też zniesione.

W celu sprawdzenia tego wpisu, który w c. k. sądzie powiatowym w Rohatynie przejrzanym być może, wzywa się wszystkich tych:

1) którzy na podstawie nabyte przed uskutecznieniem wpisu jakiegobądź prawa zmiany co do własności lub posiadania względem wzmiankowanej realności domagać się pragną, niemniej tych

2) którzy przed uskutecznieniem wpisu prawa zastawu, służebności lub też inne do wpisania w księgi hipoteczne zdolne prawa nabyli, o ile prawa te jako dotyczące dawniejszego posiadania do księgi gruntowej wpisane być winny i obecnie wpisanemi nie zostały, ażeby swe pretensye w c. k. sądzie powiatowym w Rohatynie do 1 lipca 1878 tem pewniej zgłosili, inaczej bowiem takowe wobec trzecich osób, które na podstawie nowego niezakwestyonowanego wpisu prawa hipoteczne w dobrej wierze nabędą, za zgasłe uważać się będzie.

Okoliczność, że zgłosić się mająca pretensya na poprzedniem sądowem rozporządzeniu polega, i z takowego jest widoczna, tudzież że względem takowej wniesioną została już prośba osobna do sądu, nie uwalnia bynajmniej od obowiązku zgłoszenia onejże, jakoteż i przywrócenie do pierwotnego stanu zaniedbanego terminu edyktalnego, lub też przedłużenie onegoż dla pojedynczych osób miejsca nie ma.

Lwów dnia 19 lutego 1878.

(1778 1—3) **Obwieszczenie.**

L. 898. C. k. sąd powiatowy w Kozowie podaje do wiadomości. że na prośbę egzekucyę prowadzącego banku hipotecznego we Lwowie i wskutek uchwały c. k. sądu krajowego we Lwowie z dnia 5 stycznia 1878 l. 68952, przymusowa sprzedaż tabularnej realności egzekuta p. Wita Adama d. i. Romanowskiego w Kozłowie pod nr. d. 4 na zaspokojenie a) kwoty 92 zł. wa. jako 9ej dn. 9 grudnia 1875 zapadłej raty pożyczkowej 2000 zł. a. w. z odsetkami zwłoki po 6 prc. od d. 9 grudnia 1875 do dnia uiszczenia liczyć się mającemi i ½ prc. prowizyą w kwo- 46 ct. b) kwoty 92 zł. w. a. jako 10ej dn. 9 czerwca 1876 zapadłej raty powyższej pożyczki z odsetkami zwłoki po 6 prc. od dnia 9 czerwca 1876 do dnia uiszczenia liczyć się mającemi i ½ prc prowizyą w kwocie 46 ct. w. a.

c) kwoty 92 zł. w. a. jako 11ej dnia 9 grudnia 1876 zapadłej raty powyższej pożyczki z odsetkami zwłoki po 6 prc. od dn. 9 grudnia 1876 do dnia uiszczenia liczyć się mającemi i ½ prc. prowizyą w kwocie 46 ct. w. a.

d) kwoty 1698 zł. 39 ct. jako resztującego kapitału powyższej pożyczki z odsetkami po 7 prc. od dnia 9 czerwca 1877 do dnia uiszczenia liczyć się mającemi.

e) kwoty 14 zł. 89 ct. w. a. jako kosztów sądowych i kwoty 20 zł. 52 ct. w. a. jako kosztów egzekucyjnych w terminach dnia 9 kwietnia, 9 maja i 7 czerwca 1878 każdym razem o godzinie 9 rano tu w sądzie powiatowym w Kozowie przedsięwziętą będzie.

a. Cena wywołania stanowi wartość tej realności 7484 zł. a. w.

b. Każdy chęć kupienia mający obowiązany jest złożyć do rąk komisyi licytacyjnej wadyum 750 zł w. a.

c. Reszta warunków licytacyjnych i wyciągi tabularne tej realności mogą być każdego czasu w zwykłych urzędowych godzinach w sądzie przejrzane.

d. Dla wierzycieli którym by uchwała licytacyjna nie mogła być doręczona, lub którzyby później na realność sprzedać się mającą hipotekę uzyskali, ustanowiony jest kurator w osobie adw. dr. Finkelsteina w Brzeżanach.

Kozowa 20 lutego 1878.

(1786) **Ogłoszenie.**

L. 4041. W Imieniu Jego Cesarskiej Mości! C. k. sąd krajowy dla spraw karnych we Lwowie orzekł na podstawie §§ 489 i 493 ustawy o postępowaniu karnem i § 37 ustawy prasowej w skutek wniosku c. k. Prokuratoryi Państwa, że treść artykułu wstępnego umieszczonego w numerze 6 czasopisma „Zgoda" z dnia 19 marca 1878 pod napisem „Lwów dnia 19 marca" w ustępie od słów, „Nie zabijaj! powiada szóste z dziesięciu przykazań Bożych . . ." aż do końca zawiera w sobie znamiona zbrodni obrazy członków domu Cesarskiego z § 644 k., tudzież zbrodni zakłócenia spokoju publicznego z § 65 lit. a) u. k., że zatem zarządzona przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskata tego numeru czasopisma „Zgoda" jest usprawiedliwioną, dalsze rozpowszechnienie treści tegoż inkryminowanego artykułu wzbronionem, i że zabrany nakład ma być zniszczonym.

Co się do publicznej wiadomości podaje.
Lwów dnia 23 marca 1878.

Doniesienia prywatne.

Z drukarni W. Łozińskiego, ul. Czarneckiego dom Wernera, l. 12